Nr. 235. Kraków, Czwartek 11. Maja 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 3 K 10 h., kwartalnie 9 K 80 h, półrocznie 18 K 80 h., rocznie 37 K 20 h. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 h. mies.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 80 h., kwartalnie 11 K 40 h., półrocznie 22 K 80 h., rocznie 45 K 40 h.

W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administr. „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz agencyi upoważnionych przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES REDAKCYI: ulica św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyi Nr 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu" ulica św. Tomasza l. 35. Od wiersza drobnem pismem (petit) 12 hal., układ tabelaryczny, liczbowy od wiersza 60 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Podziękowania po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. po 80 hal. od wiersza Komunikaty prywatne po kronice 1 korona od wiersza. Załączniki do „Głosu Narodu" prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp. przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. — Adres telegramów: „Głos Narodu" Kraków.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 11. maja.

Urzędowo donoszą dnia 10. maja.

Wschodni teren.

W Galicyi wschodniej i na Wołyniu trwa dalej wzmożona działalność u wojsk zabezpieczających. Żadne szczególniejsze wydarzenia.

Włoski teren.

Podczas gdy nieprzyjaciel już wczoraj żywiej ostrzeliwał poszczególne części przyczółka mostowego Gorycyi i płaskowzgórze Doberdob, wykonał dziś rano kilka ataków na San Martino, wszystkie jednak odparto.

Także na froncie Karyntyi i wschodniego Tyrolu była miejscami wzmożona działalność artyleryi.

Południowo-wschodni teren.

Niezmiennie spokojnie.

Zast. szefa sztabu gen. v. **Höfer**, marsz. polny por.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 11. maja.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 10. maja:

Zachodni teren.

W Argonach usiłował nieprzyjaciel, łącznie z wysadzeniem wtargnąć do naszego okopu, ale został odparty.

Na południowy zachód od wzgórza 304 zostały nieprzyjacielskie wojska przednie dalej odparte i jeden posterunek polowy zniesiony.

Nasze nowe stanowiska na wzgórzu zostały dalej rozbudowane.

Niemieccy lotnicy obrzucili wydatnie bombami zakłady fabryczne w Dombasle i Raon L'Etappe.

Wschodni teren.

Na południe od Garbunówki (na zachód od Dźwińska) został nieprzyjacielski atak, na wązkiej części frontu wykonany, odparty wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela.

Bałkański teren.

Żadne szczególniejsze wydarzenia.

Naczelne kierownictwo armii.

Nota Wilsona

Prawdopodobnie już wręczona.

Berlin. (B. kor.) Jak słychać nota amerykańska z odpowiedzią przedpołudniem nadeszła do ambasady amerykańskiej.

Prawdopodobnie popołudniu będzie wręczona urzędowi spraw zagranicznych.

Oświadczenie Lansinga.

Waszyngton. (B. kor.) Reuter. Dnia 9. maja po wysłaniu depeszy z notą do Niemiec, sekretarz państwa **Lansing** wydał oświadczenie tej treści, że odpowiedź Niemiec przeważnie poświęcona jest przedmiotom, co do których Stany Zjednoczone nie mogą się wdawać z Niemcami w żadną dyskusyę. Istotną treścią odpowiedzi niemieckiej jest, że Niemcy przychylają się do stanowiska Ameryki. Póki Niemcy będą się stosowały do swoich zapewnień, Stany Zjednoczone nie widzą powodu do sporu, jednakże — powiada oświadczenie — straty nasze z powodu naruszenia praw amerykańskich przez komendantów niemieckich łodzi podwodnych działających zgodnie z poprzednią polityką Niemiec, muszą być uregulowane. Różnice zapatrywań naszych z Anglią nie mogą być przedmiotem dyskusyi z Niemcami. Stwierdzić należy, że w naszem postępowaniu wobec rządu angielskiego będziemy działali tak, jak bezwątpienia obowiązani jesteśmy działać ze względu na wyraźne zobowiązania traktatowe tego rządu.

Zapatrywanie dyplomacyi niemieckiej.

Berlin. (B. kor.) W kołach politycznych oświadczają w sprawie noty amerykańskiej, że dowodzi ona, iż niebezpieczeństwo zerwania z Ameryką jest zażegnane.

Zastrzeżenie się Wilsona przeciw warunkowemu wykonaniu zawartej w nocie niemieckiej koncesyi, uważają tu za rzecz zbyteczną, ponieważ nota niemiecka nie zawierała żadnego warunku, lecz tylko zastrzeżenie.

Zaprzeczenie.

Londyn. (B. kor.) Reuter jest urzędowo upełnomocniony do oświadczenia, że Watykan oznacza jako zupełnie nieuzasadnioną wiadomość, jakoby Ojciec św. telegrafował do cesarza niemieckiego i prezydenta Wilsona i doradzał im, by się porozumieli. Watykan oświadcza, że Ojciec św. żadnego takiego kroku nie podjął.

Przeciw b. admirałowi Tirpitzowi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokalanzeiger" uchodzący za półurzędowy organ niemieckiego ministerstwa spraw zewnętrznych ogłasza wywód, odnoszący się do sprawy łodzi podwodnych a zwracający powszechną uwagę aluzyami, który czyni pod adresem byłego wielkiego admirała Tirpitza.

Autor wywodzi, że ze strony niemieckiej uczyniono wszystko, aby uniknąć zerwania z Ameryką; było to wymogiem roztropności. Nieprzyjaciele Niemiec pragnęli natomiast spowodować wojnę amerykańsko-niemiecką. Czy się powiedzie, aż do końca wojny na tej drodze utrzymać to nie zależy wyłącznie od Niemiec, być może też, że wypadki wojenne nakażą później obrać inną drogę. W chwili obecnej decyzya rządu niemieckiego jest trafna i wynikła ona z rozważenia wszystkich obecnych istotnych względów. Podobnie jak było ciężkim błędem na początku 1915. r. głośno zapowiadać wojnę handlową przy pomocy łodzi podwodnych i przysądzać tej broni skutki, jakich ona mieć nie mogła, taksamo błędnem było propagować wojnę łodziami podwodnemi jako jedynie skuteczny sposób wojny z Anglią, jakkolwiek jedno i drugie czyniono w dobrej wierze. Można być dobrym organizatorem a przytem złym politykiem".

Sprawa „Sussexa".

Rząd niemiecki ukarze winnych.

Berlin. (B. kor.) Jak biuro Wolffa z miarodajnej strony się dowiaduje, po wyniku obecnie zakończonego śledztwa w aferze „Sussexa" nie może więcej ulegać wątpliwości, że storpedowany przez niemiecką łódź podwodną dnia 24. marca rzekomy okręt wojenny jest faktycznie identyczny z okrętem „Sussex".

Rząd niemiecki zawiadomił o tem rząd Stanów Zjednoczonych i doniósł mu, że wyciąga z tego wnioski w myśl noty z 4 bm.

Wzgórze 304.

Sprawozdawca wojenny donosi:

„Po dłuższym okresie względnego spokoju na zachód od Mozy, a mianowicie o tyle, że komenda niemiecka ograniczyła swą działalność tutaj do utrzymywania ognia działowego o zmiennej sile atoli bez wprowadzania piechoty, rozpoczęły się w dniu 6. b. m. gwałtowne walki w okolicy wzgórza 304., przyczem już w dniu następnym powiodło się wojskom niemieckim zająć szereg nieprzyjacielskich stanowisk na północnym stoku tego wzgórza, odeprzeć następnie wzmożone kontrataki francuskie i zabezpieczyć się w posiadaniu tego ważnego punktu. Wypadek ten dowodzi między innymi także, jak mylnem było powtarzające się w prasie francuskiej tu i ówdzie zapatrywanie, jakoby atak niemiecki pod Verdun już został zaniechany.

Po zajęciu Haucourt ,co nastąpiło w dniu 5. kwietnia, zdołali się Francuzi utrzymać w posiadaniu całego wzgórza 304., oddalonego stamtąd zaledwie o mniejwięcej 2 klm. w kierunku południowo-wschodnim dzięki temu, że znaczna ta wyniosłość panuje nad całem północno-zachodniem przedpolem zewnętrznego pasu umocnień w tym odcinku a znaczne jej rozmiary umożliwiają ustawienie silnej artyleryi, która może też trzymać w szachu całą okolicę aż do potoku Forges.

Ta okoliczność sprawiła też, że komenda niemiecka przystąpiła do szczególnie dokładnego przygotowania dalszego posunięcia w tym odcinku i przeprowadziła je dopiero po upływie jednego miesiąca tak, że po zajęciu Avocourt w dniu 5. kwietnia — dopiero w dniu 8. maja doniósł biuletyn urzędowy, że

„przeprowadzone ostatnimi dniami na lewym brzegu Mozy, głównie przez dzielnych Pomorzan, wśród wielkich trudności, ale przy miernych stratach, operacye zostały uwieńczone skutkiem. Mimo najzacieklejszego oporu i szalonych kontrataków nieprzyjaciela został mianowicie cały system okopów na północnym stoku wzgórza 304. wzięty i nasza linia wysunięta aż na to wzgórze".

Jak gwałtowne było przygotowanie artyleryjskie tego sukcesu wskazuje prócz biuletynów francuskich także doniesienie sprawozdawcy lyońskiego „Nouvelliste", który podał ten szczegół, iż nieustanny ogień dział niemieckich trwał z niezmniejszoną gwałtownością przez całe dwa dni.

Francuzi podjęli wprawdzie w dniach następnych gwałtowne kontrataki, w celu odzyskania terenu utraconego na wzgórzu 304., wszelkie ich usiłowania spełzły jednak na niczem a to zarówno według wczorajszego jak i dzisiejszego doniesienia naczelnej komendy niemieckiej, co więcej nie zdołali także przeszkodzić dalszemu rozbudowaniu się oddziałów niemieckich w zajętych przez nie stanowiskach.

Gwałtowny opór, jaki w tem miejscu stawiają Francuzi, ma swoje przyczyny w pobudkach zarówno moralnych jak niemniej strategicznych. Z chwilą utraty tego wyniosłego punktu nastąpi bowiem nader niebezpieczne oskrzydlenie od południowego zachodu całego północnego odcinka na zachodnim brzegu Mozy i wydatne przesunięcie linii bojowej ku drodze Avocourt—Esnes—Verdun tak ważnej dla całego tego obszaru nad Mozą jak w szczególności dla znajdujących się tutaj stałych fortów Marre i Bourrus.

W chwili obecnej rozgrywa się też już zapewne gwałtowna walka o posiadanie szczytu wzgórza 304. i jego stoku południowego. Oddalenie tego punktu od noyau twierdzy Verdun wynosi w linii powietrznej 15 km.

Zerwane balony francuskie.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Parowiec szwedzki „Patria" znalazł na morzu Północnem jeden francuski balon wojskowy. Gondola była pusta.

Halle. (Tel. pryw.) „Saalezeitung" donosi, że w brunszwickiej wsi Wirthe opadł jeden francuski balon wojskowy. W drodze został ugodzony przez piorun, atoli znajdujące się w jego gondoli przyrządy i zapiski nie były uszkodzone.

3. Maja w Lublinie.

Lublin, dnia 3. maja.

Po raz pierwszy miało dziś miasto nasze możność jawnego i uroczystego obchodzenia rocznicy Konstytucyi 3 maja. Nietylko w ciszy naszych serc, ale otwarcie i głośno mogliśmy dziś stwierdzić, jak drogiem jest nam to nasze wielkie narodowe święto. By pojąć i ocenić całą podniosłość nastroju jaki dziś panował w trybunalskim grodzie, trzeba było przeżyć tu długie lata moskiewskiego ucisku, gdy z każdem słowem gorętszym trzeba się było ukrywać, gdy z każdem słowem gorętszem trzeba się było ukrywać, bo uzewnętrznienia tego uczucia była bezlitośnie przez najeźdźcę prześladowana. To też głębokie wrażenie czynił dziś na nas już sam fakt jawności uroczystego obchodu. Wszystko, co w latach ucisku za przestępstwo stanu było poczytywane i jako takie karane, rozbrzmiało głośno dźwiękiem słów gorących i tonami narodowych hymnów.

Dwukrotnie już po ustąpieniu Moskali 29 listopada i 22 stycznia święcił Lublin uroczyście rocznice wielkich wydarzeń ojczystych dziejów. Dzisiejszy jednak obchód jako pierwszy jawnie czczony dzień ogólnonarodowego święta podnioślej i świetniej wypadł niż tamte. Od szeregu już tygodni czynił Lublin żywe przygotowania do obchodu; kierował nimi komitet złożony z szeregu poważnych obywateli miasta jak X. Władziński, p. Wiercieński, Dr Jasiński i in. Prasa miejscowa udzieliła gorącego poparcia akcyi przygotowawczej. Dnia 29 kwietnia administrator dyecezyi lubelskiej X. kanonik Kwiek wydał okólnik do duchowieństwa dotyczący nabożeństw w dniu wielkiej rocznicy.

W niedzielę dnia 30 kwietnia jako w ostatni dzień świąteczny poprzedzający rocznicę w różnych salach wygłoszono szereg odczytów o Konstytucyi 3-go maja i jej znaczeniu, dla słuchaczów wszelkich stanów i wieku. Odczyty te zorganizowało Tow. Krzewienia Oświaty. Wczoraj wieczorem odbyło się w teatrze Wielkim uroczyste przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“, poprzedzone odpowiedniem przemówieniem. Dochód z przedstawienia przeznaczony był na cele oświatowe. Wczoraj popołudniu zaczął sięLublin przybierać w świąteczną szatę. Okna i balkony pokryły się zielenią, kwiatami, kobiercami i festonami o barwach narodowych. Setki białych orłów zabłysło wokół. Szereg instytucyi bogato udekorował swe gmachy. Setki amarantowo-białych sztandarów powiało nad miastem. Wśród publiczności dawał się uczuwać odświętny, uroczysty nastrój.

Dziś wstał cudny wiosenny ranek. Lazur nieba i blask słońca rozpostarł się nad miastem. I prześliczny był ten Lublin, skąpany w słońcu wiosennem, przybrany w szatę odświętną. Wszystkie sklepy, fabryki i biura były zamknięte. Od wczesnego rana po ulicach krążyły tłumy w świątecznej odzieży. O godzinie 10 rano w kościele katedralnym X. kanonik Ludwik Kwiek odprawił w asyście licznego duchowieństwa uroczystą Mszę św. W świątyni zgromadziły się delegacye poszczególnych instytucyi, cechy i tłumy publiczności. Szkoły były na nabożeństwach w swoich zwykłych kościołach. Po nabożeństwie z przed katedry ruszył wielki pochód. Otwierały go zwarte, miarowo kroczące zastępy skautów, skautek i junaczek; dalej szły szkoły, delegacye instytucyi i cechy. Zamykały pochód delegacye włościańskie z okolic Lublina. Tysiące barwnych siermięg włościan z Zemborzyc, Krzeszowa, Jastkowa, Konopnicy, Radawca, Dyse, Motycze i innych wsi uświetniło pochód; z Jastkowa przybyła konna banderya. Dziesiątki sztandarów powiewało nad pochodem. W barwnym, pięknym korowodzie szły obok siebie wszystkit stany, wszystkie grupy społeczne. Miłość ojczyzny złączyła wszystkich w jeden zwarty zastęp czczący wielką chwilę. Ze śpiewem „Boże coś Polskę“ przeszedł pochód ulicami: Krakowskiem Przedmieściem, Ewangielicką, Powiatową i Czechowską (od dziś ul. Trzeciego maja) na plac Litewski, gdzie wysłuchano przemówień. Rozpoczął je weteran z r. 1863, ziemianin, prezes Tow. Kredytowego Ziemskiego p. Leon Przanowski, krótką przemową wygłoszoną przy odsłonięciu tablicy z nazwą nowo przemianowanej ul. Trzeciego maja. Następnie przemawiał obszernie rektor z kościoła po-Wizytkowskiego X. Władziński. — Ze swadą i uczuciem wypowiedziana mowa uczyniła na zebranych głębokie wrażenie. W końcu przemawiał włościanin ze wsi Krzeszowa p. Mańczarz. Następnie dokonano odsłonięcia kamienia pamiątkowego, podczas którego chór młodzieży skautowej odśpiewał „Warszawiankę“, poczem odśpiewawszy pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ uczestnicy obchodu rozeszli się. Po południu odbyło się w teatrze Wielkim uroczyste przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“, a wieczorem tamże uroczysty obchód, na który złożyły się okolicznościowe przemówienia, śpiewy i odpowiednie produkcye artystyczne.

Lublin podniośle uczcił pierwsze od długich lat jawnie w jego murach obchodzone święto narodowe. Na długo pozostanie w pamięci mieszkańców podniosły, gorący, patryotyczny nastrój dnia dzisiejszego. F. G.

W Sabaudyi.

Sprawozdawca fryburskiej »Liberte« miał sposobność zwiedzić część Sabaudyi w czasie wojennym i opisuje swoje wrażenie w następujący sposób:

„Sabaudya, ta najwyżej w Europie położona kraina, między Szwajcaryą, Piemontem a Francyą, między niebosiężnym Mont Blanc a lazurem roztoczy Lemanu, nie była wprawdzie bezpośrednio terenem wojny, doznała jednak ciężej niż inne dzielnice francuskie tego wszystkiego, co sprowadza wojna. Wystarczy tam pojechać i zejść się ze starcem, zajętym pracą na roli w zastępstwie syna i wnuka, z żoną powołanego pod broń, z inwalidą wojennym, z niedorostkiem. Ci ludzie wyrażą w słowach prostych, co kraj naprawdę myśli, od nich dowiedzieć się można o tem, czego mu nie powiedzą ani politycy, ani dyplomaci, ani dzienniki, u nich pozna istotną prawdę. Ogół tych prostaczków stanowi ten bezimienny tłum, na którym wspiera się siła popędu wojennego, oni ponoszą istotny ciężar wojny.

Jeszcze przed rokiem można było z Lozanny przez Evian bardzo łatwo przekroczyć granicę. Oczywiście nie bez paszportu, ale na granicy, wśród tłoku wesołych podróżnych, strażnik ledwie raczył rzucić okiem na twoje papiery podróżne. Z czasem okazało się jednak, że wyzyskały tę łatwość podróżowania liczne osobniki dla celów niedozwolonych i to stało się powodem do rozlicznych zaostrzeń. Dzisiaj podróż na Lemanie odbywa się już w towarzystwie francuskiego żandarma, a na brzegu sabaudzkim każdy podróżny poddać się musi szczegółowemu badaniu co do celu i czasu trwania zamierzonej dalszej podróży, w danym razie żądają także okazania papierów wojskowych.

Zaraz na wstępie uczuwa się ogólną zmianę. Nie zmienił się wprawdzie ten piękny krajobraz alpejski, nie zmieniły wody Lemanu, złomy górskie i zieleniejące lasy — ale odczuwa się wszędzie jakby smutek powszechny i jakąś ciszę niezwykłą w tej krainie. Przy ciężkiej pracy na tej niewdzięcznej kamienistej ziemi widać tylko starców, kobiety i dzieci, wszyscy inni są tam gdzieś daleko w linii bojowej. Sabaudya złożyła bowiem wielki podatek krwi i należy pod tym względem do najciężej dotkniętych wojną części Francyi, tam rekrutuje się bowiem 14. korpus armii rzeczypospolitej francuskiej i oddział t. zw. strzelców alpejskich. Podano mi niektóre cyfry. Tak np. miasteczko La Roche liczy trzy tysiące mieszkańców, z powołanych padło 42, Thorens 1900 mieszkańców 56 poległych, Arenthon nad Arve 700 mieszkańców 34 zabitych. Wszędzie jest taksamo — a w liczbach tu podanych nie mieszczą się jeszcze ofiary bitwy pod Verdun.

Ten wielki procent poległych Sabaudczyków ma dwie główne przyczyny. Najpierw rodziny są liczne tak, że niejeden dom wysłał do wojny dwu lub nawet trzech żołnierzy. Po drugie 14. korpus armii francuskiej należy do najbardziej w wojnie nadwerężonych od samego początku wojny, t. j. od wyprawy na Mühlhausen. Niemal bez przerwy stał bowiem w ogniu i to zwyczajnie w towarzystwie grup bojowych, które mu zbyt często odstępowały zaszczyt zasłużenia się wobec rzeczypospolitej. Z tych gór pochodzi też większość strzelców alpejskich, a te „niebieskie dyabły“ od pierwszej chwili byli zawsze tam, gdzie najłatwiej było o guzy. Z natury swej uczciwy, Sabaudczyk zawsze swój obowiązek spełniał dokładnie i zawsze składał dowody swego męstwa i wytrwałości, jak tego dowodzi historyczne jego miano: żelazna głowa. On bije się może nietyle z brawurą i nie dla sławy próżnej — jak raczej w poczuciu obowiązku i karności z uporem i wytrwałością, a to są zalety, które właśnie w obecnej wojnie tak są cenne. Obrońcy Wogezów, Münsteru, Than i Hartmannsweilerkopf okazali się godnymi ziomkami tych, których ongiś Bayard uczynił swą gwardyą, a o których oświadczył swemu królowi, że są tak powolni, iż nie umieją uciekać, a ręce mają tak niezgrabne, że ich od karku nieprzyjaciela nie zdołają nigdy odjąć. Żołnierze z Chablais, Faucigny, Genovois, Maurienne, Taran-Saise mogliby stanowić chlubę każdej najdzielniejszej armii w świecie.

Te cnoty sprawiły jednak właśnie, że gęściej od innych w tej wojnie padają. Wybrano ich tyłu, że w biednym ich kraju brakło rąk do pracy, a chociaż pozostali w domu jedni drugim pomagają, chociaż rząd przysłał jeńców, to jednak ziemi nie obrobiono jak należy. Rząd paryski wydał później ustawę o przymusowej uprawie i włożył ten obowiązek na merów z prawem rekwizycyi potrzebnych środków i koni. Zarządzenie to oburzyło jednak Sabaudczyków i głośno wypowiadali swe zdanie, iż panowie deputowani powinni raczej pójść do rowów strzeleckich i zwolnić ich synów, a nie wydawać złośliwej ustawy.

Wobec tego położenie pogarsza się z każdym dniem. Wiele kobiet, zwłaszcza młodszych, porzuciło wogóle gospodarstwo mężowskie i odeszły do swych starych rodziców; w braku dzierżawców ustała również praca w znacznej części wielkopańskich folwarków, jakkolwiek nie żądano tytułem czynszu dzierżawnego niczego więcej, jak opłacenia podatków i konserwacyi inwentarza. A przecież Sabaudya nie była ani przez chwilę terenem wojennym“.

Z rozkazem.

Sprawozdawca „Pester Lloydu“ ogłasza następujący ustęp swego pamiętnika wojennego:

„Stoimy wśród mogił jakiegoś cmentarza wiejskiego; ciemna noc zalega przestrzeń i chociaż niczego nie widzimy, to zarówno ja, jak brygadyer, szef sztabu i komendant oddziału artyleryi ani na chwilę nie odwracamy oczu z kierunku przed siebie, gdzie z pierwszym brzaskiem dnia po drugiej stronie rzeki wyłoni się wzgórze lasem pokryte a mieszczące stanowiska rosyjskie. Tam stoją w uśpieniu nocy baterye nieprzyjacielskie, które bezwłocznie muszą być wzięte pod ogień, skoro tylko świt pierwszym brzaskiem dnia owionie górę.

Brygadyer zapytuje artylerzystę: „Czy można zaczynać? Zapytany odpowiada: „Szkoda każdej sekundy“.

Nie bez wzruszenia począłem wciągać świeże powietrze budzącego się ranka i liczyć czas do pierwszego wystrzału.

Dalszy rozkaz brygadyera brzmiał: „Nieprzyjaciel-

Z literatury politycznej.

Leon Wasilewski: „Polityka narodowościowa Rosyi“. Kraków 1916, nakład Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. Str. 74.

Autor cennych prac o stosunkach narodowościowych we wschodniej połaci dawnej Rzeczypospolitej („Litwa i Białoruś“, „Ukraina i sprawa ukraińska“) przedstawia w skrócie popularnym dzieje niwelującej i rusyfikacyjnej polityki caratu wobec ludów podbitych. Autor zarysowuje główne formy i etapy tej polityki wobec Polski, Litwy, Białej Rusi, Ukrainy, Finlandyi, ludów bałtyckich, kaukaskich oraz szczepów rozsianych na ogromnych obszarach wschodu rosyjskiego, uwydatniając zasadę „divide et impera“, którą Rosya chytrze stosowała dla łatwiejszego ubezwładnienia i wchłonięcia innoplemieńców. Polityka ta zresztą naogół zawiodła, jak to autor wykazuje na faktach i objawach zaszłych po r. 1905. Książeczka p. Wasilewskiego nawet wykształconego czytelnika nauczy niejednej rzeczy, a wypełnia chociaż częściowo i doraźnie dotkliwą w naszemm piśmienictwie lukę, jaką jest brak prac zaznajamiających ze stosunkami narodowościowemi w głębi Rosyi.

Leon Wasilewski: Rosya wobec Polaków w dobie „konstytucyjnej“. Kraków 1916. Nakład Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. Str. 62.

Lata rewolucyjne 1904—1905 przyniosły żywiołowi polskiemu w Rosyi, gnębionemu straszliwie od czasu reakcyi popowstaniowej, szereg „ulg“ i „ustępstw“: możność zrzeszania się, szkołę prywatną polską, swobodę prasy, tolerancyę religijną, usunięcie niektórych ograniczeń na Litwie i t. d. Z zupełnem atoli uśmierzeniem rewolucyi rozpoczęła się stopniowa likwidacya tych zdobyczy, w czem wybitną rolę odegrał narastający nacyonalizm rosyjski. W chwili wybuchu wojny światowej znaczna część ustępstw r. 1905 była już mocno okrojona, przybyły natomiast takie nowe ciosy, jak wyodrębnienie Chełmszczyzny i wykupno kolei warszawsko-wiedeńskiej. Dzieje tej dziesięcioletniej reakcyi i systematycznego ukrócania niedawno nabytych praw żywiołu polskiego kreśli p. Wasilewski w zwięzłym i przejrzystym zarysie.

Leon Wasilewski: „Dzieje męczeństwa Podlasia i Chełmszczyzny“. Kraków 1916. Nakład Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. Str. 49.

Neronowy temat, który czeka jeszcze na szerokie historyczne opracowanie, ujęty tu został w ramy popularnego szkicu, wywołanego potrzebą chwili. Autor przypomina na wstępie dawniejsze akty niszczenia przez Rosyę unii na Białej Rusi, przedstawia z dokumentami w ręku krwawe trzydziestolecie słynnego „dobrowolnego nawracania się“ unitów chełmskich, opowiada bohaterskie i męczeńskie dzieje „opornych“, którzy potajemnie wytrwali przy katolicyzmie aż do ukazu tolerancyjnego w r. 1905, aby w imponującej liczbie 200.000 dusz przejść na zawsze do rzymskiego kościoła i do polskości, kończy wreszcie krótkiem przedstawieniem sprawy wyodrębnienia Chełmszczyzny ze składu gubernij Królestwa Polskiego, którę to wyodrębnienie już w r. 1915 przekreślił miecz wojny. Z uczuciem zgrozy czyta się tę podręczną historyę zwierzęcych gwałtów popełnianych przez dziesiątki lat na ludzie podlaskim. W katowskiem dziele jego „nawracania“ na prawosławie wzięli wybitny udział Rusini, jak słynny naczelnik dyrekcyi naukowej w Chełmie Ukrainiec Lebedyncew, jak sprowadzeni z Galicyi biskupi Kuziemski i Popiel, jak całe zastępy również z Galicyi sprowadzonych księży-odstępców, a nawet jeden z najwybitniejszych działaczy ruchu narodowego ukraińskiego Kulisz. Broszura p. Wasilewskiego, przypominająca te rzeczy, powinna być dziś w dziesiątkach tysięcy rozrzucona pomiędzy lud chełmski. Wysoce wskazanem byłoby też wydanie jej w niemieckim przekładzie.

Leon Wasilewski: „Die nationalen und kulturellen Verhältnisse im sogenannten Westrussland“. Wiedeń 1915. Odbitka z czasopisma „Polen“. Str. 45.

Broszura ta doskonale informuje czytelnika niemieckiego o stosunkach narodowościowych na Rusi i Litwie. Po wykazaniu zupełnej nikłości żywiołu rosyjskiego w tych krajach autor daje sumienny obraz sił i zasobów żywotnych pięciu pozostałych grup narodowych: skrystalizowanych narodowo Litwinów, wyłaniających się dopiero z mgławicy pierwotnego stanu plemiennego Białorusinów, licznych, lecz nierozwiniętych narodowo i nieodpornych na wpływy rosyjskie Rusinów prawosławnych w Kijowszczyźnie, na Wołyniu i Podolu, dalej obraz liczebnej, kulturalnej, społecznej i gospodarczej siły żywiołu polskiego, oraz żydów, którzy stłoczeni w litewsko-ruskiej „sferze osiadłości“ są tam biernem narzędziem rusyfikacyi. Przy ewentualnem drugiem wydaniu pożytecznej tej broszury należałoby rozwinąć szerzej zbyt krótki wstęp historyczny tak, aby

ską baterye będziemy ostrzeliwać do godziny 9-tej rano, z uderzeniem godziny ogólny atak.

Rozglądam się wśród mogił cmentarza i myślę o tem, że niedługi czas upłynie, a groby te zadrżą i rozpocznie się nowe żniwo śmierci. Śmierci innej niż ta, którą ci tutaj leżący pomarli. Na tamtą śmierć trzeba nieraz długo czekać. Ta obecnie modna jest równie straszna czy przykra, różni się jednak od obywatelskiej swą nazwą: „śmierć bohaterska“ i przychodzi bardzo szybko. Jej możność nosi każdy żołnierz z sobą, a na licznych pobojowiskach Europy zachodzi ona codziennie wśród najróżnorodniejszych okoliczności. hojnie i obficie, wśród lasów, na wzgórzu w drodze, na bagnie, we wsi i w mieście.

W tej chwili przetarło się niebo przed nami i zamajaczył stok wzgórza. Brygadyer daje znak, poczem oficer artyleryi odchodzi do telefonu i wydaje rozkazy. Napięcie mojej uwagi. niepokój i oczekiwanie rosną w bezmiar.

Pierwsza salwa; stwierdzamy, że granaty padły w miejsce, gdzie nasi lotnicy wczoraj stwierdzili obecność nieprzyjacielskiej bateryi. Każdy z nas myśli, jaki był skutek strzału, czy i jak odpowie nieprzyjaciel. Ale nieprzyjaciel milczy: powtarzamy salwę po niej dajemy trzecią i czwartą. Po tamtej stronie cisza.

Brygadyer podaje mi ustny rozkaz: „Z uderzeniem dziewiątej godziny, atak na całej linii. Doręczyć jak najprędzej. Odchodzę.

Mój pułk leży okopany poza drogą wiodącą do cmentarza; idąc ku niemu słyszę co chwila ponad sobą poświst przelatujących pocisków. Grzmot strzału i wybuchu nie ustaje.

Dopiero w chwili, gdy znalazłem się na jakie sto metrów przed pierwszym rowem naszym, nieprzyjaciel począł odpowiadać. Rzecz dziwna jego celem nie były nasze baterye, lecz stanowiska poza niemi, gdzie jak słusznie mógł przypuszczać, piechota nasza stała gotowa do uderzenia. Już po krótkiej chwili począł też szaleć pojedynek artyleryjski, przyczem nieprzyjaciel obrzucił przestrzeń między naszą bateryą a piechotą lawą pękających szrapneli. Ani kroku nie mogłem postąpić naprzód; aby przeczekać i módz doręczyć następnie ważny rozkaz rzuciłem się jak długi na ziemię w przekonaniu, że burza wnet przeminie.

Chwile przemijające chyba dosyć szybko poczęły mi jednak wnet przeciągać się, jakby godzinami trwały; coraz większy niepokój czy rozkaz spełnię, czy na czas pójdę, czy wogóle dojdę. Ogień nieprzyjacielski nie ustaje. Widzę surową twarz mego pułkownika. Widzę te ognie sprawiedliwego gniewu w jego oczach i słyszę to straszne pytanie: dlaczego się spóźniłem. A więc niech się dzieje co chce; naprzód. Zrywam się i biegiem posuwam się o jakie dwadzieścia pięć kroków dalej. Słyszę każde uderzenie mego serca. Wokoło mnie pęka jeden pocisk za drugim; poczynam się modlić. Jeszcze kilka kroków a będę wśród swoich.

Wreszcie jestem; komendant najbliższego oddziału odbiera rozkaz. „Godzina ósma rano — powiada ktoś — a już o dziewiątej ogólny atak“. Mechanicznie powtarzam: „Tak jest o godzinie dziewiątej ogólny atak“. Komendant przygląda mi się uważnie i powiada do mnie: „Panie poruczniku idź Pan spocząć“. Zgadzam się.

Po chwili poczyna mi się zdawać, że jestem we wsi rodzinnej, że słyszę niedzielne dzwony, to znowu, że stoi przedemną mój pułkownik, że odbieram rozkaz, że idę przez morze ognia... Ach tak cicho koło mnie i tak mi rozkosznie“.

Dobry i zły pokój.

Pod tym tytułem umieścił hr. Juliusz Andrassy w „N. Fr. Presse“ z dnia 22. kwietnia br. (podany w „Głosie Narodu“ nr. 206. z dnia 25. kwietnia) obszerny wywód, którego myślą przewodnią było, iż zły pokój oznacza dla państwa nieszczęście równe klęsce. Za zły pokój uważa hr. Andrassy w szczególności taki, który kończy się aneksyą obcoplemiennych ziem, o ile ona nie jest rzeczywiście nakazaną istotnymi powodami natury wojskowej.

Przeciw tym zapatrywaniom wystąpił w temsamem piśmie w dniu 4. maja br. niewymieniony autor, którego wywód redakcya zaopatrzyła jednak uwagą, że pochodzi „z miarodajnej strony“.

Wywód ten przypomina, że hr. Andrassy rozróżnia wogóle trzy rodzaje aneksyi: 1. Przyłączenie narodu, który oddawna był przyjacielem zwycięzcy, a który oderwanie go od danego mocarstwa uważać będzie za uwolnienie; 2. Podbój części nieprzyjacielskiego narodu, które dotąd należały do narodowo jednolitego organizmu państwowego; 3. Zupełne przyłączenie narodu, którego część już przedtem należała do składu państwa zwycięzcy. Hr. Andrassy uważa aneksyę w pierwszym wypadku za korzystną, w drugim jednak już za bardzo wątpliwą, a trzecią wprost za niebezpieczną.

Niewymieniony a rzekomo „miarodajny“ oponent hr. Andrassy'ego w pierwszym i w drugim wypadku przyznaje mu słuszność i podkreśla co do tego drugiego wypadku, że przyłączenie części narodu, który przed wojną stanowił jednolity narodowy obszar państwowy sprowadza zwyczajnie poważne niebezpieczeństwo dla siły ogromu zwycięzcy. Natomiast zasadę trzecią hr. Andrassy'ego a mianowicie zupełne przyłączenie narodu danego uważa, oponent w pewnym wypadku za zupełnie usprawiedliwione co więcej za jedyne zabezpieczenie się na przyszłość przed irredentą, której siedzibą był obszar państwowy tegoż narodu. Oponent podkreśla wprawdzie, że nie jest łatwem zadanie, aby kilka milionów ludzi, którzy wzrośli w nienawiści, przemienić w lojalnych obywateli i usunąć pamięć o ich dawnej samodzielności państwowej, sądzi jednak, że mniejszem będzie niebezpieczeństwo po ich przymusowem przyłączeniu, niż wtedy, jeżeli takie ościenne nienawistne państwo, choćby małe, nadal samodzielnem pozostanie. Oponent zarzuca hr. Andrassy'emu w dalszym ciągu, iż konsekwencyą wygłoszonych przez niego zasad jest zaprzeczenie racyi bytu państwa o mieszanym składzie ludności, w którem wszystkie narodowości zasadniczo zrzec się muszą części swych praw na rzecz dobra ogółu. Zresztą w sprawie tej jedyną wytyczną być może tylko wzgląd natury wojskowej a jeżeli ten orzeknie, iż aneksya jest nieodzowną, to przeprowadzenie jej musi bezwarunkowo nastąpić. Niebezpieczeństwa wewnętrzne, które z tego wynikną, będą w każdym razie mniejszem złem, od niebezpieczeństw zewnętrznych, mających swe źródło w utrzymaniu nieprzyjaznego, małego sąsiada.

Oponent kończy uwagą, iż zły pokój, przed którym przestrzega hr. Andrassy, będzie polegał nie jak on sądzi na aneksyi obcoplemiennego narodu, lecz przeciwnie na zaniechaniu jej“.

Nie wdając się w szczegóły polemiki zauważyć można, iż najprostszym a zarazem w wielu wypadkach jedynie niezawodnym sposobem ustalenia wzajemnego stosunku dwu państw, jest porozumienie na podstawie wzajemnych ustępstw w myśl zasad etyki i przyrodzonych praw wolności istnienia.

czytelnikowi obcemu dał pobieżne wyobrażenie o prawno-politycznym stosunku, jaki łączył obie połowy Rzeczypospolitej i o państwowej samodzielności, jaką Litwa historyczna aż do końca XVIII w. posiadała w stosunku do Korony.

Leon Wasilewski: „Die Judenfrage in Kongress-Polen, ihre Schwierigkeiten und ihre Lösung“. Wiedeń 1915. Odbitka z czasopisma „Polen“. Str. 45.

Autor zarysowuje rozwój sprawy żydowskiej w Królestwie w ciągu ostatnich lat kilkunastu i stan jej w chwili obecnej, względnie w chwili wybuchu wojny: w tej części pracy znajdzie czytelnik obcy cenny dla siebie materyał oryentacyjny, zestawiony przeważnie objektywnie i sumiennie. Rozwiązanie sprawy żydowskiej przedstawia się autorowi zbyt prosto: magiczne hasło „równouprawnienia“ ma wszystko zdziałać. Optymizm p. Wasilewskiego ufa, że z chwilą, gdy żydzi przez pełne równouprawnienie „będą pozyskani do współpracy dla przyszłości kraju“, zniknie przyczyna konfliktu, a Polska będzie mogła patrzeć bez obawy i troski na dwa miliony pracujących na naszej ziemi żydów. Z lekkiem sercem nazywa autor wysiłki ku odzyskaniu miast w Polsce przez Polaków „antisemicką demagogią“, a „wywołanie, zorganizowanie i podtrzymywanie“ całego ruchu bojkotowego przypisuje poprostu — Dmowskiemu-straszakowi.

Ch.

Oblicze Besarabii.

Jak wygląda pod względem narodowym Besarabia, ów mały kraj pograniczny, który jako zamieszkały przez ludność rumuńską, a poddany władzy rosyjskiej, mógłby ewentualnie stać się w toku obecnej wojny kością niezgody między Rumunią i Rosyą? Oto odpowiedź — mało pocieszająca:

Besarabia została przyłączona do państwa rosyjskiego w r. 1812 i w okresie jednego stulecia, jak się okazało, rządowi rosyjskiemu udało się zapuścić trwałe korzenie swej „misyi“ rusyfikacyjnej w prowincyi o zupełnie odrębnej narodowości, pomimo wpływów sąsiedniej jednoplemiennej Rumunii. W znacznej mierze ułatwiła to przynależność Mołdawian do wspólnej cerkwi prawosławnej, ale i inne czynniki sprzyjały również celom zachłanności rosyjskiej: z jednej strony szkoła o kierunku rusyfikatorskim z drugiej zmateryalizowanie zupełne ludności miejscowej, której szczytem ideału było i jest osiągnięcie — dobrobytu.

Wprawdzie włościanie naogół przyswajają sobie w szkołach wiejskich dość powierzchownie tylko znajomość języka rosyjskiego, kształcąc się w nim gruntowniej w szeregach armii, szlachta jednak miejscowa, tak wielcy, jak i mniejsi właściciele ziemscy, wprost lgnie do „wyższej“ kultury rosyjskiej, prawie wcale nie utrzymując stosunków z Rumunami zagranicznymi. Miasta zruszczono już zupełnie przez dopływ kupców rosyjskich i żydów z prowincyi sąsiednich.

a dzięki sprytowi wyrwali handel z rąk tubylców, konkurując gdzieniegdzie tylko z greckimi kolonistami.

Na czele pracy „misyjnej“ oczywiście stoi kler rosyjski, zwiększając ustawicznie swe kadry po wsiach i miastach jednowierczych „kresów“; pomagają mu całe rzesze rosyjskich urzędników, zarówno Wielkorusów, jak sąsiednich Ukraińców przejętych duchem rosyjskim, z olbrzymią na ludność ingerencyą. Jeśli dodać do tego ścisłe przestrzeganie miejscowych władz, aby z Rumunii nie przedostała się drogą kontrabandy najniewinniejszej nawet treści książka, lub gazetka w języku ludności, a wydawanie tych na miejscu surowo jest wzbronionem, — to zrozumieć będzie łatwo szybki postęp rusyfikacyi całej prowincyi.

Na takie zarządzenia władz rosyjskich „praktyczni“ Mołdawianie nie usiłowali bynajmniej reagować. Zresztą przykład szedł do mas ze sfer górnych, z pośród których władze dopuszczały do sprawowania urzędów administracyjnych i ziemskich (np. marszałków szlachty) tylko osobników, całkowicie oddanych intencyom rządu, a więc zrusyfikowanych tak przez szkołę, jak i liczne małżeństwa mieszane.

W tym ostatnim celu po miastach i miasteczkach całej Besarabii, w myśl z góry obmyślanego planu, rozlokowano pułki dragonów, złożone z urodziwych wojaków rosyjskich, robiących zawsze silne wrażenie na niewiastach mołdawskich, którzy łatwo biorą w swe posiadanie ich serca i... znaczne posagi. Stąd spotyka się na całym obszarze guberni wśród właścicieli ziemskich mnóstwo nazwisk nie mołdawskich, jako rezultat takich małżeństw mieszanych. Zdawałoby się, że wobec postępów w wynaradawianiu się ludności mołdawskiej w zaborze rosyjskim rząd rumuński bardziej zaniepokoi się groźnem „periculum in mora“ dla swych rodaków po lewej stronie Prutu. Takby być powinno. Liczyć się jednak należy ze wspomnianą już „praktycznością“ celów i ideałów, nietylko Mołdawian besarabskich, ale i rumuńskich ich ziomków.

Rosya jest doskonałym terenem dla eksportu rumuńskich płodów ziemnych, a Mołdawianie besarabscy — zadowoleni są ze swego materyalnego dobrobytu...

Ł. P.

Wiadomości od wywiezionych do Rosyi.

Z Kopenhagi otrzymujemy w dalszym ciągu następujący wykaz osób wywiezionych w głąb Rosyi.

Dr Jachimiak Bolesław z Warszawy zawiadamia krewnych i przyjaciół, że mieszka z żoną w Moskwie, Pietrowska 26. Pracuje jako lekarz naczelny Szpitali dla wygnańców Polaków. Kenigowie są zdrowi. Babka umarła w Połtawie 2. (15.) lutego. Oczekuję wiadomości.

Grabarczyk Stefan zawiadamia żonę Michalinę w Warszawie, Dzielna 86, że jest zdrów i pracuje w księgarni „Gazety Polskiej“ w Moskwie; prosi Stow. Rob. chrześć. o niewykreślanie z listy członków.

Dodajewski Stanisław, urzędnik kolei nadwiślańskiej z Warszawy, mieszkający z rodziną w Moskwie, Piatnicka 5, m. 3, uprasza p. Wandę Wolicką, ul. Freta 9, o wiadomości o bracie Witoldzie Dodajewskim z Sieradza, gub. Kaliskiej, oraz o Sulejówku.

Hiller Wacław zawiadamia żonę swoją z dziećmi, zamieszkałą w Łodzi, ul. Konstantynowska 146, oraz rodziców swoich w Warszawie u rodziny Gliszczyńskich, że pracuje i mieszka w Moskwie razem z Myszkowskim przy ul. Mała Gruzinskaja 32, m. 17.

Osobina Michalina zawiadamia rodziców i siostrę w Wilnie, ul. Kazńska 1, że mieszka w Moskwie i że są wszyscy zdrowi. Prosi o wiadomość pod adresem: „Gazeta Polska“ w Moskwie.

Kurowski Kazimierz z gub. Radomskiej, stacya Skarzyska, zapytuje o żonę Bolesławę z Kopciów i dzieci, zawiadamiając, że zdrów i znajduje się w Depot Niandomie, w Ołonieckiej gub. drogi żelaznej północkiej.

Bartecki Jakób zawiadamia żonę swoją i rodzinę w Warszawie, Praga, Wołowa 48, że jest zdrów wraz z synami i bratem. Pracuje w Kałudze.

Jabłońska Walentyna z mężem, synem i siostrą zawiadamia Fr. Jabłońskiego i Kaz. Wyszyńskiego w Jadowie, gub. Warszawska, że są zdrowi, mieszkają w Moskwie, Maxima Roszcza, I. Przejazd, za linią nr. 9, m. 3, a także Helena Bot z synami i siostrą zawiadamia męża swego w Wołominie, gub. Warszawskiej, iż wszyscy zdrowi. Oczekują odpowiedzi.

W odpowiedzi na ogłoszene w „Gazecie Polskiej“ z Moskwy (było w gazetach poznańskich pierwotnie podane), Zygmunt i Marya Słomińscy (Przeniszewo, poczta Koziegłowy, pow. Będziński, gub. Piotrkowska) zawiadamiają rodziców Stefanowstwo Słomińskich w Rzeniszewie, że cieszą się zdrowiem. Zygmunt w Moskwie, Twierska, Briuszowski zaułek 6. m. 33, Maryan jak dawniej.

Kucierzyński Stefan z żoną Bronisławą i córką Jadwigą, a także matka i siostra zawiadamiają ciotkę Boguszewską, Warszawa, Piesza 1, a także rodzinę i znajomych na Pradze, że są zdrowi, mieszkają w Kałudze, ul. Bachmetjewska, dom Konoplewa. Proszą o wiadomości.

Pawlikowscy Stanisław, Józef, Adam i Marya z mężem zawiadamiają Pawlikowskich w Warszawie, Żurawia 5, że są zdrowi i mieszkają w Kamieńsku, Ekaterynosławska gub.

KRONIKA.

Spis pospolitaków. W dniu wczorajszym upłynął termin, zakreślony przez Magistrat, do zgłaszania się pospolitaków urodzonych w latach 1897 do 1866. Termin rozpoczęcia się przeglądu w Krakowie nie został jeszcze ogłoszony. Niewątpliwie Magistrat ogłosi go w najbliższych dniach.

Wystawa „Legiony Polskie“ dobiega w bieżącym tygodniu końca. Niedziela będzie ostatniem dniem, w ciągu którego można będzie oglądać eksponaty historycznej wartości, bo o temacie wyłącznie Legionowym. W poniedzia-

łek nastąpi jej zamknięcie a właściciele dzieł wystawionych będą mogli się zgłaszać po ich odbiór.

Następna ogólna wystawa, jaką urządzi Towarzystwo sztuk pięknych pomieści również osobny dział Loteryi artystycznej, pozostającej pod protektoratem ks. Renaty Radziwiłłowej, która nad tem dziełem opieki wojennej roztoczyła dobrotliwą i życzliwą pieczę. — Wystawa ogólna trwać będzie niespełna dwa tygodnie poczem 28 maja urządzi Towarzystwo „Sztuka" swoją wystawę doroczną.

Z Akademii Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek, 15. maja br. o godzinie 5 popołudniu. Porządek dzienny. 1. Ks. Wład. Szczepański T. J.: Wstęp do Ewangelii i nowy ich przekład. 2. E. Stamm: Pesymizm i optymizm. Studyum nad podstawami etyki czynnej rezygnacyi. — Potem odbędzieo się posiedzenie administracyjne.

Subskrybcya na IV pożyczkę wojenną. Jak już donosiliśmy, krajowe instytucye odniosły sukces bardzo znaczny, gdyż te sfery, które dotychczas załatwiały subskrybcyę w obcych bankach, coraz rojniej zgłaszają swe udziały w rodzimych instytucyach. Obecnie, jak nam donoszą, suma subskrybowanej w centrali Banku Przemysłowego kwoty osiągła ośm milionów koron.

Niemniej obficie nadpływają zgłoszenia do Banku Krajowego, Banku Galicyjskiego dla Handlu i Przemysłu i Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie.

Regimentarz Koła polskiego Eksc. Biliński subskrybował z funduszu przeznaczonego dla ewakuowanej ludności galicyjskiej, sto tysięcy koron w wiedeńskiej instytucyi bankowej „Wiener Bank Verein".

Ochrona plant. Celem zapobieżenia uszkodzeniu trawników, krzewów i kwiatów na plantach miejskich. Magistrat przypomina rozporządzenie z dnia 8. kwietnia 1884 r. według którego psy na plantacyach należy prowadzić na smyczy. Osoby niestosujące się do tego rozporządzenia, narażą się na kary. Dozorcy plantacyjni i straż policyjna będą czuwać nad ścisłem wykonywaniem niniejszego rozporządzenia.

Z Polski i ze świata.

W sprawie wywiezionych funduszów Banku Przemysłowego. Bank Przemysłowy we Lwowie spełniał przez cały czas inwazyi rosyjskiej godnie swe obowiązki, wobec pozostałej tam ludności. Udzielał zaliczek na pensye urzędnicze, ratował z nędzy szerokie ich rzesze, zaskarbił sobie przeto ich wdzięczność, dał bowiem możność przetrwania do nadejścia zwycięskiej odsieczy. Na rozkaz uchodzących wojsk najezdczych urzędnicy tej instytucyi musieli wraz z zapasem gotówki wynoszącej około 600.000 rubli i 120.000 kor. puścić miasto i udać się do Kijowa, gdzie pozstają dotychczas.

Fundusze te zostały użyte na pożyczki, rozdzielane pomiędzy ludność uchodźczą w myśl uchwał komisyi złożonej z urzędników Banku Przemysłowego z uwiezionym wiceprezydentem m. Lwowa Dr Stahlem na czele, zaś resztę gotówki, umieszczono na korzystne oprocentowanie w filii tamtejszego Banku Państwa. Bankowi Przemysłowemu nie grozi zatem żadna strata spowodowana przez uwiezienie funduszu, pozostałego we Lwowie.

Grosz rozdzielany wśród uchodźców oderwanych od swych źródeł dochodów, otarł niejedną łzę, przyczynił się dla poprawy smutnej doli banitów, instytucyi zaś wyrobił dobre imię wśród całego naszego społeczeństwa. Dzisiaj, gdy instytucya ta pozbyła się obcych wpływów i opierając się na Banku Krajowym tworzy z nim silny zespół, z ufnością patrzyć możemy na zdrowy jej rozwój i wierzymy że podjęte przez nią zadania wypadną z korzyścią dla kraju i podniesienia rodzimego przemysłu.

Bank Przemysłowy po wojnie czekają wielkie obowiązki do spełnienia. Rozszerza się znacznie jego teren działania, roztwierają się przed nim wielkie obszary ziemi polskiej już uprzemysłowionej i oczekującej dalszej na tem polu akcyi. Bóg da, że będziemy mogli pomyśleć o zdrowym nowym zespole instytucyj rodzimych powołanych do podniesienia życia gospodarczego, na wolnych ziemiach polskich.

Zdefraudowane fundusze na wysiedleńców. Drogą na Sztokholm donoszą, że komisya dla spraw wysiedleńców, pod przewodnictwem księcia Wołkońskiego, przy rewizyi ksiąg Komitetu grodzieńskiego stwierdziła defraudacyę około 100.000 rb. z pieniędzy państwowych. We wszystkich innych komitetach mogą być również na porządku dziennym defraudacye. Ogółem mówią o 9 milionach zdefraudowanych.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Czwartek: „Judasz z Kariothu" — wyst. dyr. Solskiego.

Z Rosyi.

Ostrzeliwanie Eupatoryi.

Petersburg. (B. kor.) Agencya telegraficzna donosi z Eupatoryi: Dnia 7. maja o godz. 4. rano zjawił się krążownik turecki „Midilli" przed brzegiem i o 5 wiorst od wybrzeża otworzył nagle ogień na jeden parowiec i okręty żaglowe stojące koło brzegu na kotwicy i rzucił także kilka granatów na miasto. Po 40 minutach okręt znów odjechał, strzelając jeszcze do okrętu żaglowego, który zbliżył się do Eupatoryi.

W mieście jedna osoba zabita, 2 ranne, na okrętach 3 osoby zabite, 9 rannych.

(Eupatorya, na zachodniem wybrzeżu Krymu, około 50 klm. na północ od Sebastopola. Przyp. Red.).

W Rydze.

Powrót uchodźców.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frkft. Ztg" donosi z Petersburga: Petersburska ajencya telegraficzna ogłasza, że liczni mieszkańcy Rygi, którzy to miasto poprzednio opuścili, teraz już powrócili. W mieście panuje spokój, handel ożywia się.

Z Turcyi.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Główna kwatera donosi: Front w Iraku: Położenie niezmienione.

Front kaukaski: W miejscowych walkach na prawem skrzydle i w centrum wzięliśmy jeńców do niewoli i zdobyliśmy łupy. W centrum atak nieprzyjaciela odbył się z wielkiemi dla niego stratami.

Biorąc odwet za to, że flota rosyjska ostrzeliwuje otwarte miasta i wsi na wybrzeżu Anatolii i niszczy bezbronne okręty żaglowe i barki rybackie, krążownik „Midilli" między Sebastopolem a Eupatoryą zniszczył jeden okręt pojemności 4000 ton i wiele żaglowców.

Dnia 8. maja monitor nieprzyjacielski, któremu dwa samoloty służyły za obserwatorów, tuż na wschód od wyspy Imbros począł ostrzeliwać okolicę Sed-il-bar, kiedy jednakże jeden z naszych samolotów bojowych przepędził samoloty nieprzyjacielskie monitor musiał wstrzymać ogień, dawszy 10 bezskutecznych strzałów.

Okręt strażniczy nieprzyjacielski wzięto na wodach Smyrny pod ogień naszej artyleryi. Okręt cofnął się.

Dwaj nasi lotnicy dnia 8. b. m. ze skutkiem rzucili bomby na obóz nieprzyjacielski na zakłady i składy naftowe w Port Said i bez szwanku wrócili.

W południowej Albanii.

Komisya włosko-grecka.

Lugano. (B. kor.) Według włoskich dzienników wymieniły w zeszłym tygodniu patrole włoskie i greckie w Albanii strzały karabinowe.

Z powodu zajścia przyszło między włoskim posłem w Atenach a premierem Skuludisem do ostrej wymiany słów, przyczem postawiono wniosek o ustanowienie grecko-włoskiej komisyi, celem ustanowienia obustronnej sfery obsadzonego terytoryum.

Anglia a Rosya.

Porozumienie dokonane.

Londyn. (B. kor.) Reuter. Asquith na bankiecie, wydanym na cześć posłów do Dumy rosyjskiej, wygłosił mowę, w której powiedział, że oba rządy porozumiały się co do kwestyi tureckiej i perskiej, jakoteż co do wszystkich innych punktów, gdzie stykają się interesy rosyjskie z angielskimi, aby ustalić politykę, której w przyszłości we wzajemnem porozumieniu lojalnie trzymać się będą.

Anglia wyłącza Irlandyę.

Asquith przeciw wnioskowi Lonsdale'a.

Londyn. (B. kor.) W Izbie niższej w ciągu obrad nad postanowieniami ustawy o przymusowej służbie wojskowej przedstawiciel Ulsteru, Lonsdale postawił winosek, by włączyć do ustawy także Irlandyę.

Asquith oświadczył, że brak jedności wśród przedstawicieli Irlandyi co do tej kwestyi wywołałby burzliwą dyskusyę, która musiałaby tylko opóźnić przyjście do skutku tak koniecznej ustawy.

Omawiając wydarzenia w Irlandyi powiedział Asquith, że sądzi, iż straszne doświadczenie doprowadzi do ścisłejszego zespolenia wszystkich lojalnych Irlandczyków. Rząd musi dodatkowo rozpatrzyć całą kwestyę stosunków wojskowych w Irlandyi, i sprawę noszenia, posiadania i używania broni.

Redmond oświadczył, że byłoby nierozważnem narzucać w chwili obecnej Irlandyi przymus wojskowy. Mowca spodziewa się, że obydwa irlandzkie stronnictwa wnet się połączą i że wszystkie trudności zostaną usunięte. Mowca pragnie, aby istniała jednolita Irlandya, wyposażona w odpowiedzialność rządową i we władze.

Wniosek Lonsdale'a odrzucono.

W sprawie posła Liebknechta.

Berlin. (B. kor.) Przy obradach nad wnioskiem socyalistów i socyalno-demokratycznego zjednoczenia pracy w komisyi regulaminowej parlamentu sprawozdawca na podstawie aktów przedstawił zajścia, które doprowadziły do uwięzienia posła Liebknechta.

Według tych aktów poseł Liebknecht przyznał, że dnia 1. maja wziął udział w manifestacyach pokojowych na placu Poczdamskim i podszczuwał obecnych okrzykami: Precz z wojną! Precz z rządem! Liebknecht przyznał też, że rozdawał kartki ulotne z napisem: Dalej na uroczystość majową! jakoteż kartki, zapraszające na zgromadzenie na placu Poczdamskim. W końcu przyznał się poseł Liebknecht, że był w ubraniu cywilnem, chociaż obowiązany jest do noszenia munduru. Z zeznań świadków wynika, że poseł Liebknecht siłą przeciwdziałał swemu aresztowaniu. Sprawozdawca wysnuwa z tego wniosek, że ponad wszelką wątpliwość jest stwierdzone, że poseł Liebknecht wzywał do zwalczania rządu i przez to działał narzecz mocarstw nieprzyjacielskich i że przytem przyłapano go in flagranti. Chodzi więc o zbrodnię, która zmusza parlament do odstąpienia od dotychczasowej praktyki domagania się wstrzymania postępowania karnego.

Jeden z posłów socyalno-demokratycznych przyznał, że aresztowanie było uprawnione i zaznaczył, że nie sympatye dla Liebknechta i jego przyjaciół podyktowały ten wniosek, lecz motyw rzeczowy, iż prawo parlamentu stoi ponad wymogami sądownictwa. Na naród niemiecki taka histeryczna agitacya, jaką uprawia Liebknecht, z którą jednakże nikt ze stronnictwa nie chce mieć nic wspólnego,, nie wywrze żadnego wpływu.

Jeden z posłów narodowo-liberalnych oświadczył, że idzie tu o zdradę kraju, wobec czego nietykalność nie może dawać osłony.

Mowca z centrum zaznaczył, że nigdy jeszcze parlament nie zajmował się podobnem oskarżeniem i podobnie ciężkim stanem rzeczy, jak w wypadku Liebknechta, który z całym rozmysłem rozdawał kartki ulotne o niesłychanie haniebnej treści, a przez to wywołał jak największe niebezpieczeństwo. Bezwątpienia sprawa przedstawia się jako zdrada wojenna i jakby to podziałało na naród i na zagranicę, gdyby parlament przyznając Liebknechtowi ochronę, zrobił z jego zdradzieckiego wystąpienia bagatelę.

Mowca konserwatywny przyłączył się wywodów mowcy poprzedniego i zaznaczył, że godność i honor parlamentu wymagają nie przyznawać ochrony członkowi, który oskarżony jest nietylko o taką zbrodnię, lecz, który także powagę parlamentu w sposób niesłychany przed krajem i zagranicą poniżył.

Inny mowca socyalno-demokratyczny sądził, że Liebknecht służy swym ideom, nie panuje jednakże nad niemi i przecenia je aż do śmieszności. Takiego człowieka nie należy robić męczennikiem.

Przemawiał jeszcze mówca polski, który przemawiał za przyznaniem ochrony nietykalności ze względu na wypadki, możliwe, które w przyszłości mogą się wydarzyć.

Komisya odrzuciła oba wnioski przeciw głosom socyalnych demokratów i Polaków.

Arcyks. Fryderyk doktorem honorowym.

Wiedeń. (B. kor.) Deputacya akademii ziemiańskiej udała się do arcyksięcia Fryderyka do głównej kwatery, by dokonać promocyi Arcyksięcia na doktora honorowego akademii ziemiańskiej i wręczyć mu dyplom honorowy.

Arcyksiążę dziękując za to odznaczenie w przemówieniu podniósł, że wśród zadań, które w obecnych poważnych czasach mają spełnić żołnierze, obywatelstwo i włościanie na pierwszem miejscu stoi zużytkowanie sił, spoczywających w rolnictwie. Umożliwia to wyżywienie ojczyzny, aż do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa.

Wiedeń przeciw „Milesowi".

Na zebraniu przewodniczących klubów w radzie miasta Wiednia, odbytem dnia 9 bm. pod przewodnictwem prezydenta m. Dra Weiskirchnera nastąpiło ogłoszenie sprawozdania ze stanu dowozu środków żywności do Wiednia, o stosunkach zdrowotnych itd.

Szczegółowo zajmowało się następnie zebranie sprawą dowozu tłuszczu i jaj, przyczem podniesiono szereg zarzutów przeciw „Milesowi". Odnośny wniosek brzmi:

„Poleca się dyrekcyi magistratu, aby w porozumieniu z referentem aprowizacyi magistratu m. Wiednia i dyrektorem targowym wypracowała memoryał, zawierający wszystkie zarzuty i skargi przeciw „Milesowi". W memoryale tym należy również przedstawić wszystkie trudności w zaopatrzeniu Wiednia w tłuszcze. Memoryał ma być przedłożony ministrowi spraw zewnętrznych, prezydentowi ministrów i naczelnej komendzie armii.

Na wniosek radcy miejskiego Dra Heina powzięto następnie uzupełniającą uchwałę następującej treści:

Konferencya przewodniczących klubów nie zapoznaje znaczenia i konieczności utworzenia centrali zakupów w neutralnej zagranicy i terenie okupowanym, żąda jednak ustanowienia organu doradczego, do którego weszliby także przedstawiciele m. Wiednia i związków gospodarczych, a któremuto organowi należy przyznać pełne prawo wglądania i wpływ na działalność „Milesa". Zebranie protestuje, iż publikacye „Milesa" nawet te, które zawierają nieprawdziwe daty, zostały dopuszczone do ogłoszenia.

Na wniosek radcy m. Skareta uchwalono w końcu zwrócić się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą, aby „Miles" ogłosił dokładne sprawozdanie z zapasu jaj, dotąd objętych przez niego w przechowanie.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarząd. R. Ferka